

Herold Wodzisławski

Herold
działacjom



Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka

wszystkim milusińskim Wodzisławia Śląskiego i okolic serdeczne życzenia radości na każdy dzień składają wolontariusze galerii "Art Wladislavia" Kazimierz Cichy- Prezes TMZW oraz Kazimierz Mroczek - członek TMZW

Tomek na komunię dostał wspaniałego "górala", którym wybierał się zawsze, gdy miał tylko trochę czasu, na długie rowerowe wycieczki. Pewnego razu dojechał aż na wodzisławskie Grodzisko. Teren ten był wymarzonym miejscem, by sprawdzić co potrafi nowiutki rower. Strome zjazdy, długie podjazdy i szalone slalomy sprawiły, że Tomek po niecałej godzinie szusów padał z nóg. Na szczęście jego "ogier" zaniósł go w miejsce, w którym można było wypocząć. Mała polanka od razu przypadła mu go gustu. Cała zalana wiosennym słońcem, pachnąca i cicha. Chłopiec oparł rower o drzewo i sam położył się w cieniu dużego dębu. Przed oczami miał kwiecisty kobierzec, nad którym uwijały się zapracowane owady. Cała polana brzęczała jednostajnie, a jedynym "fałszem" w tej cudownej monotonnej pieśni wydawał się być rzadki krzyk jakiegoś ptaka, który upatrzył sobie jedną z gałęzi dębu, by odczekać, aż lepkie, ciepłe powietrze stanie się bardziej przychylne lotniczym akrobacjom. Tomek na małą chwilkę, jak mu się zdawało, przymknął oczy. Gdy znowu je otworzył w środku polanki zamajaczyła jakaś dziwna postać ubrana w czerwoną kamizelkę i spodnie w pasy. Tomek wyteżył wzrok lecz nie mógł się przyjrzeć twarzy przybysza, którego "solidna" postura stanowiła jakby czarny cień wstawiony w świetliste okno polany. Przestraszony usiadł. Starał się dostrzec z kim ma do czynienia. Na próżno. Postać tkwiła na środku polany i wcale się nie ruszała. Nagle Tomek usłyszał głos, jakby odległy, a jednocześnie wypełniający całą przestrzeń. Cichy, a jednocześnie krystalicznie wyrazisty. Każde słowo przybysza dokładnie wyryło się w pamięci chłopca.

— To była dziwna bitwa... Najdziwniejsza w jakiej uczestniczyłem... Na nasze ziemie napadły dzikie hordy tatarskie.

Pewni swej siły barbarzyńcy rabowali i niszczyli wszystkie okoliczne wioski. Ich przemarsz zaznaczał się na niebie, co noc nową łuną palącej się osady. Wodzisław wypełniał się z dnia na dzień uciekinierami ocalałymi z pogorzelskich. Były wśród nich matki, które straciły swoje dzieci i mężów, osierocone dzieciaki, staruszkowie, którzy stracili cały dorobek życia. Lament i trwoga niepodzielnie panowały w Wodzisławiu. Wszyscy w mieście wiedzieli, że wróg zmierza właśnie tu. Jedzie by zniszczyć i zrabować nasz bogaty gród. Nieprzerwany marsz hord zatrzymał się jednak. Drogi do miasta strzegł warowny zameczek usytuowany na wzgórzu, którego załoga była już przygotowana



do obrony zarówno siebie jak i miasta. Wszelako to nie widok warownej budowli zatrzymał najeźdźców, a bagna, którymi ów zamek był otoczony. Głęboki i szeroki pas trzęsawiska okazał się przeszkodą nie do pokonania dla Tatarów i ich koni. Rozbili oni obóz i starali się różnymi sposobami dostać na zamek. Obmyślali najprzeróżniejsze podstępny. Wszystko na nic. Wreszcie zdecydowali się na frontalny atak. Przodem mieli poruszać się piesi i szukać bezpiecznej drogi, a za nimi ustawiona była cała jazda konna. Krótki postój wojsk tatarskich nie został jednak zmarnowany przez obrońców zamku. Wezwali oni na pomoc radlińskich chłopów. Ci gdy tylko dotarli na bagna od razu zorientowali się, że najeźdźcy dosiadają głównie ogierów. Radlinianie zebrali wszystkie okoliczne kłaczki i ustawili się z nimi po drugiej stronie bagien. Widocznie nawet nasza zdeptana pogańskimi stopami przyroda miała już dość intruzów, bo gdy tylko Tatarzy ustawili się przed trzęsawiskiem, od strony zamku powiał wiatr. Konie od razu zwęszyły kłaczki radlińskich chłopów. Stały się niespokojne, powoli i niepewnie zbliżały się do bagien, by w pewnym momencie pędem ruszyć w stronę niechybnej śmierci. Zew natury był silniejszy. Konie tratowały piechurów i jak oszalałe rzucały się wraz z przerażonymi jeźdźcami w niebezpieczne odmęty oparzeliska. Tatarzy nie byli w stanie zapanować nad swoimi rumakami i większość z nich zatonała w grzęzawiskach. Ci którym udało się uniknąć podstępnej śmierci uciekli z pola bitwy. Radość obrońców nie miała końca. Pan zamku swym radlińskim, sprytnym obrońcom nadał szlachectwo włościańskie, a na znak wygrania tej "bezkrwawej" bitwy mogli oni nosić czerwoną kamizelkę. Niedobitki hord tatarskich schowały się we wsi Mszana, gdzie do dziś można spotkać osoby o wschodnich rysach twarzy. O prawdziwości tej historii może też świadczyć to co po najeźdźcach zostało na naszej ziemi – nazwiska Tatarczyk, Tatarski oraz nazwa pola na terenie Wodzisławia przy starej drodze do Masznej – Tatarówka. Stare podanie ludowe mówi też, że na spalonej przez Tatarów ziemi po wielu tygodniach zaczęło wyrastać dziwne ziele, nazwane przez mieszkańców zielem tatarskim. Okazało się, że ziarna tej rośliny są jadalne, i tak na nasze stoły trafiła kasza jaglana zwana tatarką (poganką). Nie wiem, jakoś najmilej wspominam właśnie tę "bezkrwawą" bitwę. Lubię tu przychodzić, czasami wydaje mi się, że słyszę rżenie oszalałych koni, czasami zaś widzę jakby zarys starego zamku. O tam... — wskazał na wzgórze.

Tomek spojrzał w tamtym kierunku, jednak mimo najszczerzych chęci niczego nie zobaczył. Chciał jeszcze zapytać tajemniczego przybysza kim jest i skąd tak wiele wie o tej odległej bitwie, lecz gdy się odwrócił na polanie już nikogo nie było.

Radosław Mikołajczyk



TATARZY



**Zapraszamy do Galerii Towarzystwa
Miłośników Ziemi Wodzisławskiej
„Art Wladislavia”
w Wodzisławiu Śląskim, Rynek 20
w każdy poniedziałek i czwartek
od godziny 11:00 do 16:00**

HEROLD WODZISŁAWSKI - BIULETYN HISTORYCZNY
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI WODZISŁAWSKIEJ

<http://www.jedlownik.pl>

<http://vladislavia.mojeforum.net/forum>

e-mail: mrokazim@poczta.onet.pl